

NASZE  
MROCZNE  
SERCA



MELISSA ALBERT

NASZE  
MROCZNE  
SERCA

Tłumaczyła  
MONIKA WIŚNIEWSKA

**must read**

Tytuł oryginału  
OUR CROOKED HEARTS

Copyright © 2022 by Melissa Albert

All rights reserved

Copyright © 2023 for the Polish translation by Media Rodzina Sp. z o.o.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

Projekt okładki Jim Tierney

Opracowanie polskiej wersji projektu okładki i łamanie

Andrzej Komendziński

ISBN 978-83-8265-350-2

Must Read jest imprintem wydawnictwa

Media Rodzina Sp. z o.o.

ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań

tel. 61 827 08 50

wydawnictwo@mediarodzina.pl

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich. Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność, promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury. Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, nabywasz książki legalnie i nie udostępniasz ich publicznie, np. w Internecie. Dziękujemy za to, że w ten sposób wspierasz autorów i pozwalasz wydawcom nadal publikować ich książki.

Druk Abedik

*Dedykuję mojej wspaniałej, kochającej bezwarunkowo matce,  
która nie jest matką z kart tej powieści.  
Gdybym kiedyś umieściła Cię w swojej książce,  
byłabyś główną bohaterką.*



„Senny koszmar to sprawka czarownic”.

ELIZABETH WILLIS, *The Witch*



# CZĘŚĆ I





# ROZDZIAŁ PIERWSZY



Przedmieścia

*Teraz*

JECHALIŚMY ZA SZYBKO. Zbyt blisko drzew, a porastające poboczne chwasty omiatały nasze reflektory.

– Nate. – Zacisnęłam dłonie na krawędzi fotela. – Nate.

Piętnaście minut temu bawiliśmy się na imprezie z okazji końca roku szkolnego. Skakaliśmy jak szaleni, a ja przez cały czas myślałam, że powinnam z nim zerwać. Teraz powinnam to zrobić. Muszę z nim teraz zerwać. Tyle że wtedy on ujął moją twarz i oświadczył, że mnie kocha, a ja byłam zbyt zaskoczona, aby powiedzieć choćby półkłamstwo.

Wysłałam za Nate'em z domu i wsiadłam do jego samochodu, a z moich ust nieprzerwanie wylewały się te wszystkie nic niewarte słowa, które się wypowiada, kiedy zraniło się czyjeś ego, choć ten ktoś uważa, że serce. Zbyt energicznie wrzucił wsteczny, następnie stoczył się niezgrabnie z krawężnika, a mimo to dopiero przecznicę dalej dotarło do mnie, że jest pijany.

Na światłach sprawdzał coś w telefonie. Przez kilka pełnych napięcia sekund zastanawiałam się, czy nie wyskoczyć z auta. Chwilę później znowu jechaliśmy, a z głośników dudnił stary kawałek *Bright Eyes*, rozrywany na strzępy przez wiatr. Muzyka zająknęła się, kiedy Nate skręcił

w kluczącą przez rezerwat leśny jednopasmową drogę. Drzewa napierały na nas z obu stron, a twarz smagały rozwiewane wiatrem włosy. Zamknęłam oczy.

Nagle Nate krzyknął – nie było to słowo, lecz przenikliwa, zaskoczona sylaba – i skręcił gwałtownie w prawo.

Tej chwili między skrętem a zatrzymaniem się towarzyszył stan nieważkości, tak jak podczas jazdy w dół kolejką górską. Poleciałam do przodu i moje usta zderzyły się z deską rozdzielczą.

Oblizawszy je, poczułam krew.

– Co to było, do cholery?!

Nate zgasił silnik i ciężko oddychając, wychylił się, aby spojrzeć przez szybę od mojej strony.

– Widziałaś to?

– Ale co?

Otworzył drzwi.

– Wsiadam.

Samochód stał w poprzek wąskiego pasa między drogą a drzewami.

– Tutaj? Serio?

– Jak chcesz, to zostań – rzucił i trzasnął drzwiami.

W uchwycie między fotelami stał kubek Taco Bell z wodą pozostałą po rozpuszczonych kostkach lodu. Przepłukałam nią usta, otworzyłam drzwi i wyplułam krew na trawę. Czułam, że warga zdążyła już niezłe spuchnąć.

– Hej! – zawołałam. – Dokąd idziesz?

Nate zapuszczał się właśnie między drzewa.

– Chyba tędy poszła.

– Ona? Kto?

– Jak mogłaś jej nie widzieć? Stała na środku drogi. – Zawahał się. – Zupełnie goła.

Wstrzymałam oddech. Przez moją głowę przemknęły sytuacje, które mogły doprowadzić dziewczynę do wyładowania w lesie o trzeciej w nocy, nagiej i zupełnie samej. Ostre źdźbła trawy dźgały mnie w golenie, gdy udałam się w ślad za Nate'em.

– Znasz ją? Była ranna?

– Ćśś. Patrz.

Zatrzymaliśmy się na wzniesieniu nad wijącym się między drzewami strumieniem, który zależnie od opadów mógł być albo płytki jak kałuża, albo tak głęboki, żeby się dało płynąć kajakiem. Teraz woda sięgała mniej więcej pasa i kłębiła się pod niepełną tarczą Księżyca. Wiedziałam o tym dlatego, że dziewczyna, za którą tu przyszliśmy, kłęzczała w wodzie, zanurzona aż po łopatki.

Rzeczywiście była naga. Włosy przedzielone pośrodku miała tak długie, że płynąca woda ciągnęła jej głowę w tył. Nie widziałam twarzy, natomiast reszta ciała była intensywnie biała. W pobliżu nie znajdowało się nic, co by sugerowało, że nie spadła na Ziemię z jakiejś gwiazdy albo nie wyłoniła się ze szczeliny w górskim zboczu. Żadnych butów na brzegu ani telefonu na złożonym T-shircie. To wyglądało niemal jak scenka ze snu.

Jej dłonie przesuwwały się po ciele w wyjątkowo aseksualny sposób: szczypały skórę, klepały ją, jakby siłą przywracały jej czucie. Dziewczyna wydawała przy tym gardłowe dźwięki, których z niczym nie potrafiłam utożsamić. Może ewentualnie z płaczem.

Prawie zdążyłam zapomnieć o Nacie, lecz w tym momencie on szturchnął mnie łokciem w zębra i wyszczerzył się złośliwie. Kciukiem uruchomił w telefonie latarkę i uniósł go przed sobą niczym pochodnię.

Kiedy dziewczyna odwróciła głowę, zobaczyłam, że jest mniej więcej w naszym wieku, może ciut starsza, ma szeroko otwarte oczy, a kąciaki ust wygięte w uśmiechu. Czyli wcale wcześniej nie płakała. Śmiała się.

Nate chciał, aby poczuła się obnażona, wiedziałam jednak, że tak naprawdę robi to z mojego powodu – jego zachowanie było paskudne, a w tej akurat chwili chciał być paskudny. Poszłabym stąd sobie, tyle że na jej miejscu bardziej bym się wystraszyła, gdybym się przekonała, że gościowi z telefonem nikt nie towarzyszy. No i może potrzebowała pomocy. Już, już miałam ją zaoferować, kiedy odezwała się pierwsza.

– Wyłażcie. – Głos miała niski, niewyraźny, akcent trudny do określenia. Kolejne słowa nabrały śpiewnej intonacji wznoszącej: – Wyłażcie, wyłażcie, kimkolwiek jesteście.

Podniosła się z kolan niczym leśna Wenus. Brudna woda spływała jej z włosów wzdłuż ciała, obmywając busz rodem z lat siedemdziesiątych. Zagwizdała, a dźwięk ten był świrdujący i wyraźny.

– Powiedziałam, żebyście się pokazali, skurwysyny.

Była naga, była sama, tak naprawdę wcale nas nie widziała, ale to my odczuwaliśmy strach. Wyczułam w Nacie drżenie, kiedy zrozumiał, w jakim to zmierza kierunku.

– Ja pierdołę – mruknął.

Dziewczyna wyszła na brzeg. Grubokoścista i niedożywiona, włosy lepiły się do niej niczym mokra kurtyna, lecz tym, od czego nie potrafiłam oderwać wzroku, była jej postawa, zupełny brak świadomości własnego ciała. Jakby była małym dzieckiem albo ptakiem.

Raptownie uniosła ręce w geście charakterystycznym dla dyrygenta, z dłońmi skierowanymi ku ziemi. Oboje się

wzdrygnęliśmy, bo wyglądało to tak, jakby coś miało się zaraz wydarzyć. Kiedy nic się nie zadziało, Nate próbował się zaśmiać. Słabo wyszło.

Nieznamąca przykucnęła. Ze wzrokiem zwróconym w naszą stronę macała ziemię, aż jej palce natrafiły na gałąź, grubą i długą na co najmniej metr. Zacisnęła na niej dłoń, po czym wstała. Nate zaklął, wcisnął telefon do kieszeni, a dziewczyna zatrzymała się w pół kroku. Bez światła latarki ona także w końcu nas widziała.

– Ivy, idziemy – warknął Nate.

– Ivy.

Dziewczyna powtórzyła moje imię. W jej ustach brzmiało zimno i ciężko. Przyjrzałam się jej zmrużonymi oczami, upewniając się, że jej nie znam.

– Co się z tobą dzieje? No chodź.

Szarpnął mnie za ramię tak mocno, że aż zabołało. A potem zaczął się oddalać, przeklinając każdą smagającą go gałąź, każdy nierówny fragment darni.

Miałam na sobie bokserkę, na którą narzuciłam spraną flanelową koszulę z second handu. Zdjęłam ją teraz i rzuciłam w stronę dziewczyny, po czym poszłam za Nate'em.

– Dzięki, Ivy – powiedziała, kiedy znajdowałam się już niemal za daleko, aby ją usłyszeć.

Nate czekał na fotelu kierowcy. Niecierpliwie bębnił palcami o kierownicę.

– Wsiadaj!

Czułam się na tyle nieswojo, że posłuchałam go. Po przekręceniu kluczyka w stacyjce zadudniła muzyka i oboje wyciągnęliśmy ręce, aby ją wyłączyć, po czym cofnęliśmy je gwałtownie, jakby kontakt fizyczny miał nas poparzyć.

Odezwałam się dopiero, kiedy wyjechaliśmy z lasu.

– Ta dziewczyna. Słyszałeś, jak wypowiedziała moje imię?

Ledwo zauważalnie wzruszył ramionami.

– Znała mnie? – Nie dawałam za wygraną. Nie sądzę, bym zapomniała, że poznałam dziewczynę, której skóra ma odcień wyciśniętej cytryny.

– A skąd mam wiedzieć? – Ton głosu miał obrażony.

Opuściłam przestonę z lusterkiem, aby przyjrzeć się wardze, i zakłęłam pod nosem. Była spuchnięta i wyglądała jak obrana połówka brzoskwini.

Jechaliśmy w krępującym milczeniu. Kiedy Nate zatrzymał się na końcu mojego podjazdu, sięgnęłam do klamki. Zablockował drzwi.

Odwróciłam się w jego stronę.

– Co ty wyprawiasz?

Pstryknął światło i wciągnął powietrze przez zęby.

– Rany, kiepsko to wygląda. Słuchaj, naprawdę mi przykro. Wszystko w porządku?

– Doskonale. Wypuść mnie.

– Okej, ale... – Przełknął ślinę. – Co powiesz mamie?

Wpatrywałam się w niego. Papieros za uchem i firanki rżęs, na widok których starsze panie mówią z uśmiechem: „Szkoda takich dla chłopaka”. Zaczęłam się pokładać ze śmiechu.

Cały zeszywniał.

– Co cię tak bawi?

– Ty. Boisz się mojej mamy, no nie?

– I co z tego? – wypluł z siebie. – Ty też się jej boisz.

Zapiekł mnie policzki. Odwróciłam się. Kiedy próbowałam otworzyć drzwi, on znowu je zablockował.

– Nate! Wypuść mnie. Do Kurwy. Nędzy.

Ktoś uderzył pięścią w szybę od strony kierowcy.

Nate podskoczył, a oczy miał wielkie jak spodki. Chyba spodziewał się, że zobaczy moją mamę. Ale to był tylko mój sąsiad, Billy Paxton.

Billy mieszkał po drugiej stronie ulicy, lecz szczerze mówiąc, w ogóle ze sobą nie rozmawialiśmy. Zwłaszcza po tamtym przykrym incydencie w gimnazjum, na wspomnienie którego nadal potrafiłam przerwać to, co akurat robię, i wzdrygnąć się. On też był na tej imprezie, z której przywiózł mnie Nate, a ja udawałam, że wcale go tam nie widzę.

Nate opuścił szybę i dotknął się za uchem, sprawdzając, czy nie zgubił papierosa.

– Czego chcesz, człowieku?

Billy go zignorował.

– Ivy, wszystko w porządku?

Nachyliłam się w stronę Nate'a, aby mieć lepszy widok.

– Aha? Jak najbardziej.

Przyłożył dłoń do ust. Na jego przedramieniu widniał pasek białej farby.

– On ci to zrobił?

– Ty tak na serio? – warknął Nate.

Nagle zaczęło mi się zbierać na płacz. Wmawiałam sobie, że to pewnie przez ten ból. Ból i opadający poziom adrenaliny.

– Nie, nie. To zrobił... samochód. Nic mi nie jest.

Billy przyglądał mi się jeszcze przez chwilę. Był wysoki i aby zajrzeć do samochodu, musiał się zgiąć niemal w pół.

– Okej. Będę tam. – Wskazał na swoją werandę. – Żebyś wiedziała.

– Dzięki za twoje usługi – mruknął z przekąsem Nate, ale dopiero, kiedy Billy się oddalił.

Nagłym szarpnięciem otworzyłam drzwi, trzasnęłam nimi i odwróciłam się.

– Między nami koniec.

– Co ty powiesz? – Po tych słowach Nate wycofał się na ulicę.

Stałam na krawężniku. Czułam pulsowanie w wardze, byłam wykończona, ale jednocześnie pełna lekkiej jak piórko euforii towarzyszącej byciu wolną.

Billy odchrząknął. Siedział spięty na werandzie, nadal mnie obserwując. Zakłopotana uniosłam rękę.

– *Sorry* za to – bąknęłam.

– Za co?

Powiedział to tak cicho, że nie byłam pewna, czy miałam go usłyszeć. Niemal odpuściłam. Może to ból w ustach – dokuczliwy, uparty – sprawił, że jednak się odwróciłam.

– Przepraszam za to, że uznałeś, że musisz wkroczyć do akcji – rzuciłam tonem ostrzejszym, niż zamierzałam.

Billy wstał i pokręcił głową.

– To się już nie powtórzy – zapewnił, po czym zniknął za drzwiami.

Moje spojrzenie pobiegło ku jednemu z ciemnych okien na piętrze. Chwilę później zrobiło się w nim jasno, a ja odwróciłam wzrok. W żołądku żal mieszał mi się z pośledniej jakości wódką. Pora spać, nim ta noc stanie się jeszcze bardziej do bani.

Powoli przekręciłam klucz w zamku, następnie wstrzymując oddech, uchyliłam drzwi, aby się przez nie wślizgnąć. I wydałam zduszony krzyk, bo na schodach siedziała mama.

– Mama! – Spuściłam głowę i zasłoniłam dłonią usta. – Czemu nie śpisz?

Nachyliła się w stronę wpadającego przez szybkę nad drzwiami światła księżyca. Jasne włosy miała spięte, spojrzenie przenikliwe.

– Zły sen – wyjaśniła. A potem zerwała się na równe nogi, bo zobaczyła moje usta.

– Co się stało? Miałaś wypadek?

Warga mi pulsowała niczym drugie serce.

– Nie! Nic mi się nie stało. To znaczy... w sumie to nie był wypadek...

Jej skupienie wydawało się wręcz namacalne.

– Mów, co się konkretnie stało. Ale już.

– Nate... gwałtownie skręcił – mruknęłam. – Samochód wypadł z drogi.

– A potem co?

Pomyślałam o tej nieznanym dziewczynie w lesie, klepiącej się po kredowobiałej skórce.

– Potem nic. Potem przyjechaliśmy do domu.

– To wszystko? Tylko tyle się wydarzyło?

Skinęłam lekko głową.

– No dobrze. – Ta jej dociekliwość działała mi na nerwy. Kąciki jej ust drgnęły konspiracyjnie. – Ale Nate dzisiaj pił, prawda?

Lekko się zachwiałam, próbując myśleć. Mniej niebezpieczna wydawała się chwilę wcześniej, kiedy była po prostu wkurzona.

– Mhm.

Mama kiwnęła głową, jakby mówiła: „Wiedziałam”.

– Idź do swojego pokoju. Natychmiast.

Minąwszy ją, weszłam na górę. W pokoju nie zapaliłam światła, tylko od razu padłam na łóżko i zamknęłam oczy. Kiedy je otworzyłam, stała nade mną, lewą ręką

przykładając mi do ust woreczek z lodem. Tą ręką z bliznami.

– Uderzyłaś się w głowę? – Wróciła charakterystyczna dla mamy rezerwa; równie dobrze mogła pytać o godzinę. – Powinniśmy brać pod uwagę wstrząśnienie mózgu? Powiedz mi prawdę.

Wtuliłam twarz w kojący chłód lodu. Kiedy po raz ostatni tak się mną zajmowała? Próbowałam sobie przypomnieć, lecz w głowie miałam pustkę.

– Z moją głową wszystko w porządku – wymamrotałam. Dotarłam do tego piekielnego miejsca, kiedy człowiek nadal jest pijany, a mimo to ma już kaca. – Mówiłam ci, to nic takiego. Nate nie ma nawet guza.

– Nie ma nawet guza. – Głos miała cichy i naznaczony wściekłością. – Natomiast moje dziecko wygląda jak bokser.

– Dana.

Nagle w pokoju znalazł się także tata. Trzymał rękę na jej ramieniu i zasłaniał sobą światło. Walczyłam z opadającymi powiekami, kiedy zrobił krok w stronę łóżka, a mama się wycofała, pozostając poza zasięgiem mojego wzroku.

– Sądziłem, że lepiej cię wychowaliśmy – oświadczył. – Co cię naszło, żeby wsiąść do samochodu z nietrzeźwym kierowcą?

– Nie wiem.

Ciężkie ojcowskie westchnienie.

– Twoja postawa zaczyna mnie męczyć. Masz pojęcie, jak dużo gorzej mogło się to skończyć?

Moje spojrzenie pobiegło ku obracającemu się nad jego ramieniem wentylatorowi i sennie próbowałam policzyć łopatki.

– Nie wiem – powtórzyłam. – Bardzo dużo?

To wcale nie było pyskowanie, co nie znaczy, aby on tak tego nie odebrał. Jego głos nadawał i nadawał, cierpliwy i jednocześnie wzburzony. Gdy tata skończył mi uświadamiać moją głupotę, na wpół już spałam. Trafiłam do krainy niebytu i pozostałam w niej aż do rana, by pierwszy dzień wakacji rozpocząć kacem i spuchniętą wargą.

I czekającą na dnie świadomości tajemnicą. Minie jednak wiele dni, nim znowu zobaczę tamtą dziewczynę ze strumienia.